

NASZA LUBUSKA

R E G I O N

www.naszalubuska.pl · www.lci-lubuskie.pl · www.facebook.com/LubuskieCentrumInformacyjne · www.twitter.com/LCI_lubuskie

Marszałek Elżbieta Anna Polak wzięła udział w obradach Okrągłego Stołu Samorządowego w Gdańsku

str. 4

Za nami 14. Solanin Film Festiwal, który ma już ogólnopolską renomę. Grand Prix dla filmu „Dygot”

str. 6

Czy w Zielonej Górze rodzi się moda na piłkę nożną? Lechia w Pucharze Polski zagra z Jagiellonią Białystok!

str. 11

Święto rolników, a w tle wszechobecna drożyzna

4 września Zwierzyn był gospodarzem Lubuskiego Święta Plonów, stając się naszą rolniczą stolicą. – To wyjątkowe wydarzenie w historii naszej gminy. To niebawmy zaszczyt dla naszej gminy i dla całej społeczności rolniczej – podkreślił wójt Karol Neumann.

– Dzisiaj, podczas Lubuskiego Święta Plonów, chcemy przede wszystkim podziękować rolnikom za ich ciężką pracę, za ich trud, za to, że nie zabraknie chleba na naszych stołach. Wiemy, jaką ciężką pracą jest to okupione, zwłaszcza że w regionie lubuskim piąty rok mamy olbrzymią suszę – mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak. – Nie tylko warunki klimatyczne nam mocno doskwierają. To także wszechobecna drożyzna, która demoluje budżety nie tylko nasze, samorządów, ale też rodzin rolniczych, konsumentów. Z tymi wszystkimi problemami rolnicy dziś się mierzą.

A problemów nie brakuje. – Gospodaruje na małym obszarze, 1,5 hektara. To tylko tyle, żeby wyżywić rodzinę. Ziemiaki, owoce, warzywa... – opowiada Dariusz Mackiewicz ze Zwierzyna. – Poza tym pracuję, bo z tego się nie wyżyje. Paliwo, wszystko poszło w górę. Nawozów to już nawet nie używam, bo kilkaset procent podrożały. Tylko obornikiem nawozę.

Rozmawialiśmy także z rolnikami, którzy uprawiają ponad 100 ha. I nie mają wątpliwości: ceny żywności wzrosną. STR. 2-4



Dożynki wojewódzkie wędrują, bo chcemy pokazać i mniejsze, i większe gminy, dorobek rolników – mówił wicemarszałek Stanisław Tomczyszyn

Problem z Odrą już zniknął? Samorządowcy tak nie sądzą

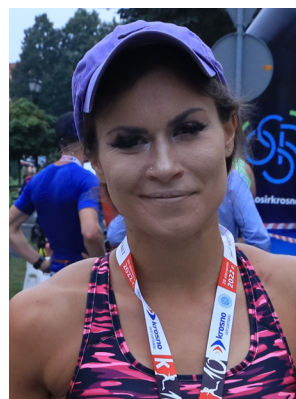
Przysłuchując się wypowiedziom rządowych oficjeli i ulegając narracji mediów zwanych publicznymi, można odnieść wrażenie, że problem zanieczyszczenia Odry zniknął tak, jak martwe ryby z powierzchni rzeki. Jednak

truchła zalegają na dnie, a rzeka wygląda jak martwa.

Stąd ludzie, którym przyszłość Odry jest bliska, samorządowcy, mieszkańcy Nadodrza – już zastanawiają się, jak można ją reanimować i zdają sobie sprawę, że potrzebna jest

diagnoza tego, co się stało, a później rozpisany na lata plan działania. Pakt w tej sprawie podpisali marszałkowie nadodrzańskich województw.

I tylko ze strony rządowej słychać „Polacy, nic się nie stało”... STR. 8-10



Nie trzeba nadludzkiego wysiłku, żeby wygrywać

– Gdyby nie to, że wszystkie zawody zapisuję w kalendarzu, tobym się dawno pogubiła. Co weekend są. Nawet we wrześniu będę miała taki dzień, że rano będę biegła Zielonogórski Rollercoaster i od razu po nim jedziemy na Memoriał Tomasza Mielki

do Czerwieni – opowiada Ewelina Michnowicz. Z biegaczką amatorką z Krośna Odrzańskiego rozmawiamy także o wyścigach MTB, triathlonie, duathlonie i morsowaniu. Jak to się stało, że wydolność pani Eweliny wzrosła o 100 procent? STR. 12

OD PIĄTKU DO PIĄTKU

Stypendium dla przyszłych zawodowców

Trwa pilotażowy projekt stypendialny „Lubuscy Zawodowcy”, realizowany przez samorząd województwa. Jego celem jest wyróżnienie i promowanie szczególnie uzdolnionych uczniów techników i szkół branżowych I stopnia z terenu naszego regionu.

– Od 2019 roku samorząd województwa lubuskiego poprzez projekt „Lubuskie Talenty” wspiera uzdolnionych uczniów szkół podstawowych i liceów ogólnokształcących – mówi wicemarszałek Łukasz Porycki. – Pomysł ten spotkał się z dużym zainteresowaniem, ale też pojawiły się pytania, dlaczego nie wspiera się młodzieży ze szkół prowadzących kształcenie zawodowe. Program jest odpowiedzią na te po-



trzeby młodych mieszkańców województwa lubuskiego.

– Program kierowany jest do uczniów, którzy ukończyli już pierwsze klasy techników lub szkół branżowych I stopnia, a we wrześniu kontynuują naukę w kolejnych klasach. Ważna jest średnia ocen z poprzedniego roku nauki. Uczeń technikum musiał uzyskać średnią ocen ze wszystkich przedmiotów na poziomie co najmniej 4,8, a uczeń szkoły branżowej I stopnia na poziomie co najmniej 4,5. Kolejnym kryterium jest uzyskanie średniej na poziomie 4,66 ocen z trzech przedmiotów kierunkowych. Dodatkowe punkty przyznawane będą laureatom i finalistom turniejów i konkursów – dodaje wicemarszałek Porycki.

Wsparcie w wysokości 8000 zł, wypłacane w dwóch równych transzach, otrzyma 180 najlepszych uczniów. Wnioski można składać od 12 do 23 września.

**Co ze skansenem? Będzie nowy wykonawca**

Zarząd województwa znalazł w budżecie dodatkowe 2 mln 650 tys. zł na dokończenie prac w Zagrodzie Młyńskiej w Bogdańcu. Poprzedniego wykonawcę przerosły koszty inwestycji w związku z inflacją. Wykonał elewację, dach, rozpoczął prace w środku.

– Liczymy, że otwarcie Zagrody Młyńskiej nastąpi w drugiej połowie 2023 roku – mówi wicemarszałek Łukasz Porycki. Będą tu wystawy stałe, warsztaty, część multimedialna. – Z ciekawostek zamierzamy pokazać sztuczną wylęgarnię jaj kurzych i bażancich czy maszynę porodową dla krów – mówi etnograf Mirosław Pecuch z Muzeum Lubuskiego w Gorzowie.

Nowy punkt pobrań w szpitalu w Gorzowie

Czynny jest już nowy punkt pobrań laboratorium Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie. Jego uruchomienie to spora zmiana organizacyjna. Pacjenci laboratorium nie wchodzi już do szpitala, żeby poddać się badaniom. Nie odwiedzają też poczekalni głównej, gdzie pobierali bilet do kolejki.

Żeby dotrzeć do nowego punktu pobrań, trzeba ominąć szlaban przy punkcie wydawania wyników badań, przejść kilkadziesiąt metrów i skręcić w prawo przy kolejnym szlabanie. Rozbudowa laboratorium i budowa punktu pobrań kosztowały 8,3 mln zł.



Polski rolnik jest już bardziej świadomy tego, jakie decyzje podejmuje władza

Czy w Polsce zabraknie nawozów azotowych? Dodajmy do tego rosnące ceny energii i paliw, koszty kredytów i suszę... Jakie nastroje panują wśród rolników? Rozmawiamy z Adrianem Morgowskim, rolnikiem z Kłępska pod Sulechowem.

Skala problemów, z jakimi w ostatnim czasie zmagają się rolnicy, jest zatrważająca. Nie jest to dla was łatwy czas.

Ten rok jest bardzo trudny dla rolnictwa. Już od wiosny borykamy się z dużym wzrostem cen nawozów lub brakiem ich dostępności. Później mieliśmy ogromne podwyżki cen oleju napędowego i wzrost stóp procentowych, co też wpływa na opłacalność produkcji. Rolnicy bardzo dużo inwestują, wspierając się przy tym kredytami, a dzisiaj te kredyty są dla nich coraz droższe.

Lato też raczej nie sprzyjało rolnikom. Susza znów dość mocno dała się we znaki.

W województwie lubuskim kolejny już rok susza bardzo mocno wpłynęła na spadek plonów i ich jakości. Widzimy dzisiaj – dla przykładu – pola kukurydzy, które nie nadają się nawet do koszenia, bo nie będzie tam żadnych plonów.

Jakby tego było mało, pojawił się kolejny problem. I to z dość niespodziewanej strony. Wstrzymanie produkcji nawozów azotowych przez państwowe podmioty.

Ta informacja bardzo nas zaskoczyła. Wstrzymanie przez Grupę Azoty produkcji nawozów azotowych, w ślad



Adrian Morgowski: Rolnicy są po prostu przerażeni

za tym poszły także zakłady Anwilu i w Kędzierzynie – to katastrofa dla rolników. Azot jest podstawowym budulcem roślin i makroelementem. Kiedy tego azotu nie dostarczymy, możemy zapomnieć o plonach, które zapewnią nam opłacalność. Jeśli tego nie będzie, nie będzie też plonów. Można też pójść krok dalej – nie będzie plonów, to będzie problem z żywnością w następnym sezonie.

Jak odbieracie słowa ministra rolnictwa, który apeluje o zachowanie spokoju i zapewnia, że niczego nie zabraknie? Czujecie się uspokojeni?

Jeśli słyszymy z ust rządzących, że czegoś nie zabraknie, obawiamy się, że będzie zupełnie odwrotnie. Widać to teraz w sytuacji,

o której mówi minister Kowalczyk, że tych nawozów nie zabraknie, ale podkreśla jednocześnie, że chodzi o nadchodzącą jesień. Wszyscy rolnicy dobrze wiedzą, że ten nawóz jest nam potrzebny przede wszystkim na wiosnę, bo jesienią stosowanie nawozów azotowych to 20-30 procent tego, czego potrzebujemy w całym sezonie wegetacyjnym. Większość nawozów azotowych stosujemy wiosną, dlatego też, jeżeli słyszymy informację, że na jesień nie zabraknie, to pytanie brzmi: Co się wydarzy wiosną?

Jakie alternatywy mają rolnicy, gdy nawozów brakuje albo nie opłaca się ich kupować ze względu na zbyt wysoką cenę?

Już ten sezon, który mamy prawie za sobą, pokazał, że w niektórych uprawach po prostu przestało się opłacać stosowanie nawozów. Rolnicy dywersyfikowali, zmieniali strukturę zasiewów. Przykładem są zasiewy kukurydzy, gdzie wiosną nie było dostępności nawozów, a jak były, to już bardzo drogie i rolnicy, którzy mieli uprawiać kukurydzę, przeczuli się na inne rośliny, przy produkcji których nie muszą stosować tak dużo nawozów albo nie stosowali ich wcale. Dla przykładu – mamy w tym roku dużo zasiewów słonecznika, który

nie potrzebuje tak obfitego nawożenia, jak kukurydza.

Jakie są nastroje wśród rolników?

Nierozmawia się o niczym innym, jak o tych nawozach. Rolnicy są po prostu przerażeni, nie wiedzą, co mają zrobić, na jakie rośliny się nastawić, czy już dzisiaj decydować się na te, które plonują dużo słabiej, ale nie potrzebują tego nawożenia, aby tylko przeżyć ten rok...

Rządzący cieszyli się szerokim wsparciem wśród rolników. Czy w obliczu ostatnich wydarzeń widzi pan jakieś zmiany w tym aspekcie? PiS straci poparcie polskiej wsi?

Mam nadzieję, że tak, że rolnicy w końcu spojrzą na to z innej strony, bo faktycznie wcześniej spora ich grupa wspierała tę władzę. Trzeba jednak przyznać, że zmiana nastrojów też już była widoczna przy protestach w sprawie „piątki Kaczyńskiego” – widzieliśmy, co się działo w Warszawie, jak liczne grupy rolników przyjechały na te protesty. Polski rolnik jest już bardziej świadomy tego, jakie decyzje podejmuje władza i jak te decyzje wpływają na jego własne podwórko oraz życie jego i jego rodziny.

Adrian Stokłosa

Prezydent Duda wygwizdany w Gorzowie. Mówił o wolności...

Prezydent Andrzej Duda uczestniczył w uroczystościach poświęconych 40. rocznicy Wydarzeń Gorzowskich. Gdy mówił o wolności w Polsce – został wygwizdany.

Na skwerze Wydarzeń Gorzowskich 31 Sierpnia 1982 r. odsłonięto instalację artystyczną. Wprowadzono do obiegu okolicznościowy znaczek pocztowy. IPN przygotował wystawę... Prezydent Duda wręczył odznaczenia państwowe osobom zasłużonym na rzecz województwa lubuskiego oraz przemian demokra-

tycznych w Polsce.

– Solidarność zwyciężyła i Solidarność jest tutaj dzisiaj z nami. Jest z nami w osobach bohaterów tamtych dni, ludzi Solidarności w pełni tego słowa znaczeniu, którzy stali tu, na tym placu pod gorzowską katedrą, przy białym krzyżu, by pokazać, że mimo komunistycznej próby zniewolenia, są wolni. Solidarność jest dzisiaj symbolem wolnej, suwerennej i niepodległej Polski. (...) Gorzów pokazał tego dnia swoją niezłomność. MO i służby lekceważyły mieszkańców. Nagle ze-

brało się ich tysiące. Mimo groźby aresztowań. To, że dzisiaj można swobodnie protestować, to jest wasze wielkie zwycięstwo. To, że można dzisiaj swobodnie wyjść i powiedzieć: „Nie podobają mi się decyzje władz miejskich, nie podobają mi się decyzje władz wojewódzkich, powiatowych, nie podobają mi się decyzje rządu czy prezydenta RP” – to jest wasza wielka zasługa. O to walczyliście. To jest właśnie wolna Polska – mówił Andrzej Duda.

Na te słowa społecznicy i członkowie KOD wygwiz-

dali prezydenta. – Nasze prawa i wolność są ograniczane – podkreślali. Mieli ze sobą transparenty nawiązujące do mediów publicznych, mówiące o łamaniu Konstytucji RP.

„Dobry Pan. Tylko zganił. A mógł kazać użyć gazu wobec demonstrujących, jak kilka dni temu zdarzyło się w Inowrocławiu. (...) Pałki teleskopowe mogły pójść w ruch. Bo przecież skandal, że ludzie gwizdali, prawda?” – skomentowała posłanka Krystyna Sibińska z Gorzowa.

Katarzyna Kozińska

Rolnicy mają problem, ale po kieszeni dostaniemy wszyscy

– Będzie mniej zboża – będą wyższe ceny. Podrożeje pasza dla zwierząt – podrożeje mięso, wędliny, jaja, nabiał... – wylicza rolnik spod Strzelec Krajeńskich. A co z cenami warzyw? – Jedno z drugim się wiąże. To musi wpłynąć, nikt nie będzie dokładał do interesu – odpowiada gospodarz z Kromolina. Kolejne złe wieści ma dla nas także Główny Urząd Statystyczny.

– Rolnik to przedsiębiorca. A Polska nie jest krajem dla przedsiębiorców. Politykę kształtują ludzie, którzy nie mają o tym pojęcia – stwierdza rolnik spod Strzelec Krajeńskich (dane do wiadomości redakcji). Prowadzi rodzinne gospodarstwo, ponad 200 ha. – To, co zrobili z Azotami, jest po to, żeby wydrenować rynek. Poszła informacja, że będzie podwyżka o 2000 złotych na tonie nawozu. A wieczorem następnego dnia – że wstrzymują produkcję. Tymczasem z tego, co słyszałem, hurtownicy byli zasypani nawozami. Puszczona w ten sposób informacja wywołuje panikę. Nie było racjonalnych przesłanek, żeby wstrzymać produkcję. A przecież jej ponowne uruchomienie to olbrzymie koszty.

Ważne każde ogniwo

Jak zawirowania na rynku nawozów azotowych mogą wpłynąć na sytuację rolników? – Ja byłem przeczorny, zabezpieczyłem się na przyszły rok. Ale wielu nie miało takiej możliwości. A jak nie dasz nawozu, to ci nie urośnie. Co z tego, że zasiejesz i wydasz na ropę? Jak nie nawieziesz, to nie zbierzesz. To jest jak łańcuch, nie może zabraknąć żadnego ogniwa – objaśnia nasz rozmówca. – Nasz rynek działa tak, że w czasie żniw ceny zboża spadają. Rolnicy, którzy nie mają możliwości magazynowania, albo żyją z miesiąca na miesiąc, bo na przykład muszą spłacać kredyty – sprzedają na bieżąco i sporo tracą. Ile? Niedawno rzepak był po prawie 5000 złotych za tonę, za tyle udało mi się sprzedać, a teraz spadł poniżej 3000. Zresztą, nawet gdyby ceny były wyższe, to proszę policzyć, o ile wzrosły koszty: nawóz, ropa, środki ochrony, kredyty... Jeśli ktoś nastawia się na wysoki plon pszenicy chlebowej, to potrzebuje

minimum pół tony nawozu na hektar.

Rolnik spod Strzelec Krajeńskich wskazuje, ile można było dostać za zboże w skupie w połowie maja, a ile pod koniec sierpnia. Cena rzepaku spadła z 4470 do 2920 zł za tonę, pszenicy – z 1690 do 1430 (na paszę) i z 1720 do 1480 (12,5 proc. białka), pszenżyta – z 1530 do 1295, żyta – z 1410 do 1160, kukurydzy suchej – z 1520 do 1400, jęczmienia – z 1570 do 1200, grochu – z 1770 do 1620. I tylko cena łubinu słodkiego wzrosła z 1800 do 1870 zł za tonę.

Tymczasem bardzo ciekawe i niezwykle sugestywne porównanie przygotował „Tygodnik Poradnik Rolniczy”. Redakcja sprawdziła, ile gospodarz musiał sprzedać płodów rolnych, by kupić nawóz w marcu 2021, a ile w marcu 2022. Przykładowo w ubiegłym roku tona saletry była warta tyle, ile 1/5 byka, a w tym roku to już 1,5 byka. Na tle ceny tuczników to wzrost z równowartości niecałych 2 sztuk do 8, ziemniaków – z 1,5 do 7,5 tony, pszenicy – z 1,3 do 3,5 tony, rzepaku – z 660 kg do 1,6 tony, mleka – z 800 do 3000 litrów, jabłek – z 6 do 30 ton, marchwi – z 800 kg do 6 ton. Dysproporcje olbrzymie.

Niepokojące dane przekazuje także co miesiąc GUS. Inflacja w sierpniu wyniosła 16,1 procent rok do roku

– Będzie mniej zboża – będą wyższe ceny. Podrożeje pasza dla zwierząt – podrożeje mięso, wędliny, jaja, nabiał... – wylicza nasz rozmówca.

Wyschły pastwiska

Słowa te potwierdza Leszek Nowak z Wielisławic, który gospodarzy na 150



W czasie żniw ceny zboża spadają. Rolnicy, którzy nie mają możliwości magazynowania albo żyją z miesiąca na miesiąc, bo muszą spłacać kredyty – sprzedają na bieżąco i sporo tracą Fot. Pixabay

hektarach. – Zajmuję się głównie produkcją roślinną: zboża, rzepak czasami. Jeśli będą tak wysokie ceny nawozów i środków ochrony roślin, to zbiory będą bardzo niskie w następnym roku. Trzeba pod jesienne zasiewy posiać potas, fosfor dać tej roślinie – tłumaczy pan Leszek. – Rolnikom, którzy mają jeszcze jakiś zapas gotówki, może będzie łatwiej, ale tym, którzy mieliby kredyty brać, grozi upadłość albo zadłużenie. Przełoży się to na pewno na ceny żywności. Myślę, że mogą skoczyć nawet o 30 procent. Będą słabe zbiory zbóż, kukurydzy. Kolby są krótkie, niewykształcone. To się przekłada na bydło, trzodę. Ceny mięsa podskoczą moim zdaniem najbardziej.

O tej gałęzi rolnictwa sporo może powiedzieć Anna Obiała, starościna tegorocznych dożynek wojewódzkich, która prowadzi gospodarstwo w Zwierzynie. – Mam bydło mleczne. Ten rok jest wyjątkowo ciężki. Wyschły wszystkie pastwiska, wyschły łąki. Pasze, które zgromadziłyśmy, są już w tej chwili

skarmiane. Zboża zimowe jeszcze w miarę się udały, wiosenne absolutnie nie. Ceny mięsa w sklepie na pewno wzrosną. Chleba, mleka też. Przecież trzeba energii do produkcji chleba, paliwa do zebrania zbóż. To cały łańcuch. Na końcu jest konsument, który z własnej kieszeni za to zapłaci. Będzie i z 50 procent drożej – prognozuje pani Anna.

Ceny? Szaleństwo!

A co z cenami warzyw? – Jedno z drugim się wiąże. To musi wpłynąć na ceny, nikt nie będzie dokładał do interesu. Nawozu mniej, ale coś trzeba posiać – odpowiada Grzegorz Chuchro, rolnik z Kromolina, który handluje na rynečku w Zielonej Górze. Gospodarzy na 20 hektarach: 8 ha pszenicy, 5 ha rzepaku, 2 ha ziemniaków, 3 ha drobnych warzyw... – Ostatnio miałem ofertę 4740 złotych za tonę nawozu, z dowozem 5200. I nie ma znaczenia, czy to saletra, czy saletrzak. Chociaż saletra ma 34 procent azotu, a saletrzak 27 – cena ta sama. Szaleństwo! Nie wiem, czy kupować już, czy czekać... Ale uprawiam rze-

pak, pszenicę, żeby płodozmian był, więc kupić muszę.

– Grzesiu, nawozu już nie ma, wszystko sprzedane... – włącza się do dyskusji rolnik handlujący na stoisku obok.

To kiedy konsumenci odczują wzrost cen warzyw? – Już odczuwają, a w przyszłym roku odczują jeszcze bardziej – nie ukrywa pan Grzegorz.

Na rynečku w Zielonej Górze ziemniaki kosztują 2-3 zł/kg, ogórki 6-8 zł, pomidory 4-6 zł, papryka 7 zł, marchew 4 zł, cebula 3-4 zł, seler 2,50-3 zł/szt. albo 6 zł/kg, por 2-3 zł/szt., włoszczyzna 5 zł, za dorodnego kalafiora trzeba zapłacić 10 zł, a za ładną główkę kapusty 6-7,50 zł.

Niepokojące dane przekazuje także co miesiąc GUS. Inflacja w sierpniu wyniosła 16,1 proc. rok do roku. Od lipca 2021 do lipca 2022 drastycznie wzrosły ceny żywności. Najbardziej podrożał cukier – o 47,6 proc. i tłuszcze roślinne – 46,1. Za pieczywo płacimy o 29,1 proc. więcej, za nabiał – 20, a za mięso – 17,2.

Katarzyna Kozińska
Szymon Kozica

Ceny urosły

O tyle procent wzrosły ceny produktów w ciągu roku. Porównanie: lipiec 2021 do lipca 2022. Dane GUS.

• ryż	20,7
• mąka	38,9
• cukier	47,7
• pieczywo	29,1
• makarony	13,9
• wołowina	32,8
• cielęcina	15,8
• wieprzowina	17,3
• drób	28,4
• wędliny	11,8
• ryby	18,6
• mleko	24,3
• śmietana	15,9
• sery	22,1
• jaja	18,3
• olej	37,5
• masło	31,4
• owoce	8,9
• warzywa	6,8



Stanisław Tomczyszyn
wicemarszałek lubuski

Mamy suszę, która najbardziej dotknęła województwo lubuskie. Mamy kryzys związany z sytuacją na Ukrainie, czyli z wojną. Mamy horrendalnie rosnące ceny środków do produkcji – poczynawszy od nawozów poprzez maszyny, środki ochrony roślin. Do tego dochodzą słabe ceny na produkty rolnicze. Gdy dokończymy pandemię, brak stabilizacji w produkcji rolniczej, to w efekcie mamy bankrutujące gospodarstwa. Sytuacja jest bardzo poważna. W naszym kraju może nastąpić zagrożenie związane z produkcją żywności. Jest widmo braku żywności. Na rynkach jest to zagrożenie całkiem realne i oczekujemy od rządu jakichś rozwiązań, bo to nie tylko rolnicy i ich rodziny, które trzeba utrzymać, ale również my – normalni obywatele, którzy chcemy spokojnie żyć i mieć co do garnka włożyć.

Bez nawozów rosną ceny

Czy w Polsce zabraknie nawozów azotowych? To pytanie zadają sobie polscy rolnicy. Rządzący natomiast nie potrafią na nie odpowiedzieć wprost, choć zapewniają, że wszystko jest pod kontrolą.



Adrian Stokłosa
ad.stoklosa@lubuskie.pl

– To, co dzieje się w sektorze produkcji nawozów, z których korzysta rolnictwo, odbija się na nas, na konsumentach, ale oczywiście dotknie rolników, producentów żywności w Polsce – mówił poseł Waldemar Sługocki. Rolnicy biją na alarm, a rząd apeluje o spokój.

Nawozy na gazie

Przewodniczący lubuskiej PO przypomniał, że sprawa ma swój początek w sierpniowej informacji o wstrzymaniu produkcji nawozów azotowych ze względu na zbyt wysokie ceny gazu.

– We wtorek [23 sierpnia – red.] zakłady produkujące nawozy wstrzymały tę produkcję. Paradoksalnie są to podmioty gospodarcze, które wszystkie, jak jeden mąż, należą do skarbu państwa,

czyli de facto odpowiedzialność za produkcję nawozów ponosi rząd państwa polskiego – minister skarbu państwa wspólnie z ministrem rolnictwa, ale całością zawiaduje oczywiście prezes Rady Ministrów – wskazywał poseł Sługocki.

Parlamentarzysta zwracał też uwagę na chaos informacyjny, który powstał. Okazało się bowiem, że produkcja miała zostać wznowiona w najbliższym czasie, ale nikt nie znał dokładnej daty.

– Od niedzieli [28 sierpnia – red.] minister Kowalczyk zapewnia, że ta produkcja będzie wznowiona i biuro prasowe PKN Orlen poinformowało, że Anwil z siedzibą we Włocławku, należący do grupy PKN Orlen, wznowi produkcję. Być może tak będzie, póki co nie mamy na ten temat żadnych informacji – podkreślał Waldemar Sługocki.

Poseł PO przytoczył ta-



Liderzy lubuskiej PO zastanawiają się, jak to się dzieje, że mamy zapaść na rynku nawozów, skoro państwo jest monopolistą w tej gałęzi gospodarki... Fot. Łukasz Wawer/LCI

kiej sytuacji upatrywał w nieodpowiednim zabezpieczeniu przez rząd dostaw gazu i stawiał w tym kontekście szereg pytań.

– Spółki skarbu państwa usprawiedliwiają swoje decyzje wzrostem cen gazu i tu pojawia się kolejny kamyczek do ogródka rządzących. PiS szczyci się od wie-

lu lat tym, że dywersyfikuje dostawy gazu do Polski. To moje pytanie jest takie: Jak wygląda wykorzystanie tej inwestycji, którą zrealizowała PO wspólnie z PSL, czyli gazoportu w Świnoujściu? Jak wyglądają dostawy gazu? Jak wygląda dostarczanie do Polski gazu rurą Baltic Pipe, którą niedawno

zakończono? Wiemy przecież, że tutaj nie podpisano wystarczającej ilości kontraktów. Jak wyglądają rezerwy gazu w kontekście zbliżającej się zimy? Bo jak wiemy, magazyny wystarczają na zapewnienie dostaw ciągłych gazu przez jedynie dwa miesiące... – pytał retorycznie parlamentarzysta.

Rekord za rekordem

Radny lubuskiego sejmiku Sebastian Ciemnoczołowski zwrócił uwagę, że ceny nawozów azotowych, jeśli są produkowane, są historycznie wysokie. I dzieje się to w tym samym czasie, gdy spółki skarbu państwa z tego tytułu osiągają historyczne zyski.

– Jeżeli jest tak źle, to dlaczego wszystkie spółki skarbu państwa mają rekordowe zyski? Takich zysków nigdy nie miały, a teraz nagle zamykają produkcję, bo się nie opłaca. Dlaczego mają rekordowe zyski? Być może

idą wzorem państwa sprzed 1989 roku, gdy wszystko się centralizuje i na nowo monopolizuje. Trzeba podkreślić, że decyzją, iż nie można dziś importować nawozów, jest decyzją rządu. To jest monopolizacja rynku! Gdzie są w takim razie te pieniądze, te zyski? W portfelach, na kontach i działkach polityków PiS, którzy zarządzają tymi spółkami – grzmiał radny Ciemnoczołowski.

Przewodniczący klubu radnych PO w sejmiku województwa nie krył też zdziwienia, że o wstrzymaniu produkcji nawozów nie był poinformowany minister rolnictwa.

– Czy minister rolnictwa nie wiedział, że spółka skarbu państwa, która produkuje nawozy, zostanie odłączona, czy sama zakomunikuje, że nie będzie w stanie produkować azotu ze względu na ceny gazu? – zastanawiał się głośno radny Ciemnoczołowski.

Lubuska marszałek przy Okrągłym Stole

W 42. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych w Gdańsku odbył się Okrągły Stół Samorządowy. W debacie uczestniczyła marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Anna Polak.

Uczestnicy debaty rozmawiali o tym, jak drożyzna zniszczy wspólnoty lokalne.

– Powszechna drożyzna, tak jak zatruta woda w Odrze zniszczyła cały ekosystem, demoluje budżety samorządowe – powiedziała marszałek Polak. – Polskę czeka energetyczno-finance-sowy wstrząs. Dlatego priorytetem na dzisiaj jest już nie tylko poprawa dostępności i jakości leczenia, lecz przede wszystkim zapewnienie dostępności ciepła w polskich szpitalach i szkołach! Program, który miał służyć odbudowie i wzmocnieniu odporności systemu ochrony zdrowia po pandemii, w Polsce nie istnieje. Krajowy Plan Odbudowy dla Polski to 23,9 mld euro w formie dotacji i 11,5 mld euro w formie pożyczek, z czego 4,4 mld euro ma trafić na poprawę dostępności i jakości leczenia. Z pewnością te środki mogłyby złagodzić skutki

inflacji i wzmocnić konkurencyjność polskiej gospodarki. Tymczasem straty za I półrocze w dwóch największych szpitalach w regionie lubuskim wyniosły: w Zielonej Górze – 16 mln zł, a w Gorzowie – 12 mln zł. Cena gazu w Gorzowie wzrosła z 3 mln zł rocznie do 9 mln zł. Cóż z tego, że mamy inwestycje z Polskiego Ładu, skoro musimy tylko do jednej dołożyć 17,5 mln zł z budżetu samorządu województwa.

Sytuację w ochronie zdrowia przedstawiła też Weronika Rozenberger, naczelna pielęgniarka Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze. – W obecnej chwili jesteśmy chyba jedyną grupą, która otrzymała wzrost uposażenia minimalnego około 1500 zł. Doprowadziło to do konfliktu między pracownikami ochrony zdrowia. Doprowadziło to także do tego, że dyrektorzy i prezesi spół-



Marszałek Elżbieta Anna Polak podpisuje postulaty Okrągłego Stołu Samorządowego

ek są trochę ubezwłasnowolnieni, bo to minister zdrowia określa, jak mamy wynagradzać pracowników – wyjaśniała Rozenberger. – Bardzo się cieszymy z podwyżek, ale drugi rok tych podwyżek doprowadziło do tego, że skłóciliśmy się wszyscy ze wszystkimi. Sposób ich naliczania jest tak pokrętny, że właściwie cały sierpień chyba każdy

szpital liczył, jak to właściwie ma wypłacać. Wypłaca bardzo różnie, a są szpitale, które nie wypłacają tych pieniędzy.

Rozenberger wspomniała także o luce pokoleniowej w zawodach medycznych. Dodała, że trudną sytuację w ochronie zdrowia odczuwają też osoby, które rozpoczynają pracę, a także samopacjenci. – Nasze środowi-

sko opracowało strategię dla pielęgniarstwa, jest podpisana przez Ministerstwo Zdrowia. Jest tylko jeden szczegół: trzeba ją realizować – zakończyła.

O wpływie inflacji i rosnących cen na oświatę wypowiedział się Sławomir Broniarz, przewodniczący ZNP. Wskazywał na brak kilkunastu tysięcy nauczycieli, którzy odchodzą z za-

wodu także w trakcie roku szkolnego.

Aleksandra Dulciewicz, prezydent Gdańska, zapraszała rządzących do dialogu: – Mam nadzieję, że to wołanie dzisiaj z Gdańska zostanie usłyszane. Tylko to ten, kto ma władzę, musi wyciągnąć rękę do dialogu.

Margaritis Schinas, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, przekazał trzy przesłania: albo będziemy działać zbiorowo, albo wszyscy utoniemy; Polska jest z Unią i Unia jest solidarna z Polską – w najbliższych siedmiu latach 100 mld euro z budżetu europejskiego oraz w ramach funduszy strukturalnych i programu odbudowy będzie napływać do Polski; demokracja, wolność, otwarte, odporne społeczeństwo.

Na zakończenie obrad uczestnicy podpisali apel do rządzących.

Aleksandra Pietruszewska

Amfiteatr i druzgocące wnioski po kontroli radnych

Panie Kubicki, wyremontuj Pan amfiteatr, bo tego oczekują mieszkańcy! Przepychany pomysł jest chory i rażąco niegospodarny. Za 3 razy większe pieniądze mielibyśmy 3 razy mniej miejsc na widowni – radny Janusz Rewers apeluje do prezydenta Zielonej Góry.



Adrian Stokłosa
ad.stoklosa@lubuskie.pl

Sprawa przyszłości zielonogórskiego amfiteatru pozostaje nierozstrzygnięta. Miasto, z prezydentem Januszem Kubickim na czele, chce jego przebudowy, co de facto oznacza wyburzenie amfiteatru i postawienie na jego miejscu sali koncertowo-konferencyjnej. Przeciwno temu pomysłowi od 2019 roku protestują mieszkańcy, aktywiści i radni opozycji.

Dariusz Legutowski i Janusz Rewers, miejscy radni PO, wystąpili w lipcu do Zielonogórskiego Ośrodka Kultury o zgłoszenie do dokumentacji związanej z planami dotyczącymi amfiteatru. Do kontroli doszło na początku sierpnia i jak informują radni, dostali do wglądu „4 duże kartony, zawierające 18 teczek”. Co się w nich kryło?

Informacje o wynikach kontroli i swoje wnioski przekazał na Facebooku radny Rewers:

- koszt wybudowania sali to 81 mln zł brutto
- wycena prac jest zaktualizowana na drugi kwartał 2022 roku, między marcem

a lipcem

- planowany koszt miał się zamknąć kwotą 28 mln zł, co wielokrotnie podważałem i wyśmiewałem

- liczba miejsc siedzących to 1442+292 z możliwością demontażu (pierwsze 6 rzędów)

- obecnie amfiteatr ma 4400 miejsc siedzących

- wniosek o wpisanie obiektu do rejestru zabytków, złożony przez Stowarzyszenie MY Zielonogórzanie, wojewódzki konserwator zabytków przekazał do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego celem rozpatrzenia

- prezydent wydał nawet pozwolenie na budowę 29 grudnia 2021 o numerze 950/2021

- szacunkowe koszty (pamiętajmy, że obecnie oferty firm stających do przetargów wynoszą o 50 czy 100 proc. więcej niż wycena wstępna: 65 222 315,67 zł netto/80 959 369,75 zł brutto.

Jak dodaje radny Rewers, ze wszystkich badań opinii publicznej i sondaży przeprowadzanych w Zielonej Górze wynika, że około 80 proc. mieszkańców opowiada się za



Projekt dotyczący amfiteatru skontrolowali radni Dariusz Legutowski (z lewej) i Janusz Rewers

remontem amfiteatru, a nie jego wyburzaniem. W swoim wpisie w mediach społecznościowych zwraca się bezpośrednio do prezydenta i jego radnych: „Nie pozdrawiamy Radnych Janusza Kubickiego i PiS, którzy odrzucili przeprowadzenie oficjalnych konsultacji społecznych w tej sprawie. Wstydyście się! Panie Kubicki, wyremontuj Pan amfiteatr, bo tego oczekują mieszkańcy, do cholery! Przepychany pomysł jest chory i rażąco niegospodarny, gdzie za 3 razy większe pieniądze mieliby-

śmy 3 razy mniej miejsc na widowni niż obecnie. Sala tak – jeśli znajdą się na to duże pieniądze, ale w innym miejscu. Nie kosztem amfiteatru”.

O komentarz do wniosków po skontrolovaniu projektu poprosiliśmy radnego Legutowskiego.

– Projekt został zaktualizowany z końcem lipca. Ceny nas zaskoczyły, chociaż spodziewaliśmy się tego, ale nie w takim wymiarze. Będzie bardzo ciężko to wszystko zrealizować. Skąd wziąć aż takie pieniądze? Tutaj pojawia się

też problem z rozliczeniem VAT-u przez ZOK, bo prawdopodobnie tego VAT-u nie uda się odzyskać – mówi radny Legutowski.

Zwraca także uwagę, że miasto miało możliwość skorzystania ze środków zewnętrznych, by amfiteatr i jego okolice zrewitalizować. Tak się jednak nie stało.

– Jeszcze niedawno były do wzięcia środki na rewitalizację Wzgórz Piastowskich z funduszy Unii Europejskiej. W ramach tego można było modernizować amfiteatr. Miasto z tego zre-

zygnowało, chce te pieniądze przesunąć na inny cel... – mówi radny Legutowski, nie kryjąc wzburzenia.

Podkreśla, że radni opozycji wraz z mieszkańcami i aktywistami byli i są gotowi z prezydentem Kubickim rozmawiać i osiągnąć kompromis, by amfiteatr pozostał na swoim miejscu. Niestety, prezydent trwa w przekonaniu, że to on ma rację i żadnego porozumienia nie będzie.

– Miasta nie stać na tę salę. Koszty są ogromne, a publiczne pieniądze już wydane na ten projekt zwyczajnie przepadną. Z drugiej strony mieszkańcy są sentymentalnie związani z amfiteatrem i chcą jego pozostania. Chcieliśmy zawrzeć porozumienie z prezydentem Kubickim, ponad podziałami, by amfiteatr remontować, by odzyskał swój blask i historyczną funkcję. Byliśmy na to gotowi i nadal jesteśmy otwarci, ale prezydent odtrąca wyciągniętą przez nas rękę. Wszystko wskazuje na to, że nie ma jakichkolwiek szans, żeby do wyborów prezydent Kubicki zmienił swoją decyzję o przyszłości amfiteatru – dodaje Legutowski.

Jest perła, będzie i diament? Bytom Odrzański wypięknieje

Określenie perła Ziemi Lubuskiej przylgnęło do Łagowa. Członek zarządu województwa Marcin Jabłoński uważa, że diamentem może stać się Bytom Odrzański. Dzięki 17 mln zł dotacji dawny blask odzyska prawie 30 kamienic, powstanie też żłobek.

Jak na tego typu zadania, możemy mówić o sporej dotacji. Uzyskane pieniądze razem z wkładem własnym mają pomóc w realizacji 13 kluczowych punktów. Na liście jest budowa żłobka i Centrum Obsługi Pasażerów. Zaplanowano także serię remontów. Wypięknieje 26 kamienic, rynek, park przy ul. Mickiewicza... A to i tak niepełna lista budynków planowanych do rewitalizacji. Poza tym miasto chce utworzyć instalacje fotowoltaiczne dla kluczowych obiektów, jak SP przy ul. Kożuchow-

skiej. W planach jest też kilka mniejszych, ale istotnych inwestycji: zakup maszynki do defibrylacji, wdrożenie systemu totopoint z utworzeniem parkingu przy punkcie szczepień, instalacja infokiosku...

Umowę na wsparcie podpisano na zabytkowym rynku w Bytomiu Odrzańskim. Zadowolony nie krył burmistrz Jacek Sauter, ale duże nadzieje w projekcie pokładają także władze województwa. – O ile o Łagowie mówi się perła Ziemi Lubuskiej, to o Bytomiu będzie się mówić dia-



Na zabytkowym rynku w Bytomiu Odrzańskim umowę podpisał: członek zarządu województwa Marcin Jabłoński i burmistrz Jacek Sauter. Fot. lubuskie.pl

ment – tak będzie Bytom doszlifowany dzięki milionom z Unii Europejskiej – przekonuje członek zarządu województwa Marcin Jabłoński.

Docenił on starania o dotację, jakie od dawna podejmowała gmina. Ostatecznie Bytom Odrzański sięgnął po pieniądze z jednego z ostatnich konkursów o tak dużej kwocie w ramach kończącego się budżetu unijnego na lata 2014-2020. W sumie na projekty przeznaczono około 100 mln zł.

– Zainteresowanie konkursem było gigantyczne,

ale burmistrz Jacek Sauter cały czas chodził, dopytywał i tak fajnie napisał ten projekt, że rozbił bank! Te prawie 17 milionów złotych to jedno z największych dofinansowań w tym działaniu. Kwota duża, która – myślę – odmieni wizerunek miasteczka – podkreśla Jabłoński.

W sumie rewitalizacja pochłonie niemal 19,6 mln zł, ponieważ do 16,6 mln zł unijnego wsparcia gmina dołoży wkład własny na poziomie nieco ponad 3 mln zł.

Dariusz Nowak

Solanin – festiwal... prawdy

Wakacje się skończyły, koniec lata nadchodzi nieubłagane, pozostają wspomnienia... A trzeba przyznać, że działo się wiele i większość imprez „wyjechała” w plener, do mniejszych miejscowości, opuszczając stolice województwa. Wiele wydarzeń, jak choćby Solanin Film Festiwal, zdobyło renomę ogólnopolską.

Po raz 14. w Nowej Soli odbywało się święto kina niezależnego. Na każdym kroku widać było, iż Solanin, impreza pod patronatem marszałek województwa, jest uznaną marką i ważnym punktem na mapie polskich imprez filmowych. Grand Prix festiwalu wywalczył film „Dygot” w reżyserii Joanny Różniak.

– Mogę powiedzieć, że są dwie finalne informacje: dobra i zła – mówi Mikołaj Trzaska, przewodniczący jury. – Najpierw ta zła. Otóż sytuacja robi się bardzo niebezpieczna, szczególnie dla reżyserów i filmowców w moim wieku, gdyż czuję, że przychodzi nowa fala bardzo zdolnych artystów, znakomitych dźwiękowców, operatorów, reżyserów, scenarzystów, którzy najprawdopodobniej w szybkim tempie wypchną starą gwardię. A dobra jest taka, że istnieje takie poczucie, że rzeczywiście poziom rzeki filmowej – to w nawiązaniu do Odry – oczy-

wiście bardzo się podniósł, że kino mówi o dzisiejszym świecie w bardzo specyficzny sposób i odkrywamy, oglądając te wszystkie filmy, że komentarz jest bardzo zewnętrzny w kontekście dzisiejszej sytuacji społecznej.

Trzaska, jak sam dodaje, jest fanem festiwalu o charakterze Solanina, bo bardzo wyraźnie widać, co odróżnia je od innych – przede wszystkim pełna niezależność i swobodny, niezastąpiony klimat.

– To w ogóle jest tak, że te tak zwane małe festiwale często rządzą się swoimi prawami, które są o tyle cenne, że nie są zależne od mediów, tego, kto dał pieniądze, nie trzeba się przed nikim czołgać i czasem pokazują więcej sztuki niż te duże festiwale, jak na przykład Gdynia – dodaje Trzaska.

Właśnie o tę niezależność pytamy Rafała Sankiewicza, którego film „C'est la vie” otrzymał wy-



Za nami 14. odsłona nowosolskiego festiwalu. Organizatorzy już pracują nad przyszłorocznym Solaninem. Ma być wyjątkowy za sprawą gości i filmów

różnienie w kategorii filmu animowanego. Reżyser stwierdza, że dla niego najważniejsza jest sama obecność na festiwalu i dostanie się do konkursu głównego jest już sporym sukcesem.

– Ogólnie poziom tej kinematografii amatorskiej czy niezależnej, zależy jak na to spojrzeć, general-

nie idzie do góry. Myślę, że środki techniczne są coraz łatwiej dostępne, nawet dla niekoniecznie zamożnych ludzi, i to takie, o których jeszcze kilka lat temu można było tylko pomarzyć. Uważam też, że w ludziach wzrasta świadomość i dzięki temu z roku na rok poziom kina niezależnego jest

niewątpliwie wyższy – ocenia Sankiewicz.

W czym tkwi sekret sukcesu Solanina i tego, że już 14. rok z rzędu udaje się zorganizować w Nowej Soli imprezę o takiej randze i prestiżu wśród ludzi kina?

– Ludzie – mówi wprost Grzegorz Potęga, który współorganizuje festiwal

od samego początku. – Wartościowi ludzie, którzy pracują przy tej imprezie, angażują się od pierwszej edycji. Dają z siebie maksa, chyba więcej niż sto procent. My, jako ten trzon organizacyjny, który tworzy ten festiwal od lat, dbamy o to, żeby goście tutaj przyjeżdżający byli na odpowiednim poziomie, żeby filmy pozostawały w pamięci widzów i dbamy o tę atmosferę festiwalu, który jest naszym wspólnym dobrem na tym topowym poziomie.

Dyrektor festiwalu Konrad Paszkowski przyznaje, że organizacja imprezy popandemicznej była skomplikowana.

– W tym roku mieliśmy bardzo dużo gości specjalnych, filmów i widzów – tłumaczy. – Wprowadziliśmy nowe sekcje tematyczne i festiwale partnerskie. I cieszę się, że pod naporem tych wydarzeń Solanin nie utracił tej idei przeglądu filmów konkursowych.

Adrian Stokłosa

Owacje na stojąco



Owacjami na stojąco zakończył się pokaz monodramu „Baszert. Dziewczyna z Nowolipek”, który na deskach gorzowskiego Teatru im. Osterwy zaprezentowała Karolina Miłkowska-Prorok. Premierę spektaklu o przedwojennych Nowolipkach oglądał wicemarszałek województwa lubuskiego Łukasz Porycki. Inspiracją do stworzenia tej historii, której autorką jest Iwona Kusiak (przy współpracy Aleksandry Engler-Malinowskiej), były losy Idy Schmidt-Chait z domu Rosenberg. Ida (rocznik 1936) mieszka niedaleko Baltimore w USA. Aktorka wciela się w dwie kobiety, Olę i Idę, które wbrew historii, wbrew pochodzeniu, poprzez odmęty czasu i oceanu, połączył los i... adres na warszawskich Nowolipkach, gdzie w 1942 roku zakopano dokumenty Podziemnego Archiwum Getta Warszawskiego, tzw. Archiwum Ringelbluma. Spektakl objęła honorowym patronatem lubuska marszałek.

Pomidorowy piknik

Jacek i Agatka to pomidorowe maskotki, które 28 sierpnia w Przytocznej były gospodarzami dorocznego Święta Pomidora. To wystarczyło, by do małej, ale urokliwej gminy w powiecie międzyrzeckim przyjechali licznie goście, przede wszystkim w rodzinnym gronie. – Pomidor to samo zdrowie. Soki z pomidorów polecane są każdej grupie wiekowej. A podczas pikniku promujemy właśnie zdrowe odżywianie i wczesne wykrywanie chorób – podkreślała w towarzystwie Jacka i Agatki postanka Krystyna Sibińska. A jak w Lubuskiem rozmawiamy o zdrowiu, to oczywiście na pikniku zdrowia. Toteż w Przytocznej rozłożyła się przychodnia pod chmurką. Były badania profilaktyczne, porady zdrowotne oraz atrakcje dla dzieci. Była to również okazja, aby dowiedzieć się, jak pozyskać fundusze unijne.



Żegnamy wakacje



2 września samorząd regionu wraz z mieszkańcami Kożuchowa pożegnał wakacje w ramach kolejnej edycji Święta Województwa Lubuskiego. – To tu postanowiliśmy zakończyć nasz wakacyjny objazd po województwie. A przypomnijmy, że naszą wędrowkę zaczęliśmy pod koniec czerwca w Słubicach – mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak. Poszczególne „przystanki” wojewódzkiego święta odbywały się w Pszczewie, Zarach i Dąbiu. Później przyszedł czas na Kożuchów. I to była kolejna okazja do – jak zaznaczyła marszałek Polak – wspólnego świętowania, integracji, budowania naszej lubuskiej tożsamości, bo Lubuskie to nasza marka! Scenę wzięty najpierw we władanie zespoły Plan B, Sól i Gedia Blues Band z Agnieszką Tyszkiewicz przy mikrofonie. Mąż Wadim Tyszkiewicz oklaskiwał zespół wraz z marszałek Polak i burmistrzem Pawłem Jagaskiem. Fot. Lubuskie.pl

Każdy znalazł coś dla siebie



20 sierpnia odbyło się Święto Miodu. W skansenie w Ochli można było obejrzeć pokaz bartnictwa, czyli chowu pszczół w pniach drzew. Były też warsztaty kulinarne – pieczenie chleba i butek na miodzie. W imprezie wziął udział wicemarszałek lubuski Stanisław Tomczyszyn.



21 sierpnia w ramach cyklu „Dobry Wieczór Gorzów” odbyła się IV edycja Wojewódzkiego Festiwalu Różnorodności „Wschodnia Strona Regionu 2022”. W tym roku nie zabrakło mocnych bałkańskich brzmień, przyprawionych nutą cygańską. Festiwal to barwna muzyczna podróż przez Polskę, Ukrainę, Rumunię, Serbię, Bułgarię, Macedonię, Albanie i Czarnogórę, którą można określić jako Transkarpatia. Współpraca polsko-ukraińska w obliczu wojny nabrała szczególnego znaczenia. Festiwal rozpoczął się spektaklem teatralnym dla dzieci polskich i ukraińskich pod tytułem „Cyryl Przyjechał”.



Tłumy mieszkańców sołectw i gorzowian wzięły udział w XXV Lubuskim Święcie Chleba. Przy okazji sporo uwagi poświęcono cennym obiektom w muzeum w Bogdańcu. – Mam nadzieję, że za rok o tej porze Zagroda Młyńska będzie już otwarta – mówił wicemarszałek Łukasz Porycki.



Goście ruszyli do Dobiegniewa, do Oflagu II C Woldenberg. 1 września zostało tu otwarte zmodernizowane muzeum. – W Komitecie monitorującym głosowaliśmy jednomyślnie za tym projektem, przeznaczaliśmy na ten cel ponad 1 mln 200 tys. unijnych euro – mówi członek zarządu Tadeusz Jędrzejczak.



Trzeba było chwilę odstać w kolejce do wielkiego dmuchańca i do biegów dla kardiochirurgii... 28 sierpnia w parku Róż odbył się rodzinny piknik Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie. To część polsko-niemieckiego projektu unijnego.

Nie przegap! Oto kilka pomysłów na spędzenie popołudnia

Teatr w Gorzowie: 10-11 września, godz. 19.00, 13-14 i 21-22 września, godz. 11.00, 17 i 20 września, godz. 17.00, 23 września, godz. 10.00 – „Papusza zna czy lalka”; 12 września, godz. 11.00, 16 września, godz. 19.00 – „Baszert. Dziewczyna z Nowolipiek”.

Muzeum Etnograficz-

ne w Zielonej Górze Ochli: 18 września – „U progu jesieni”. Wydarzenie prezentujące tradycje obróbki lnu i winogron oraz żniw kukurydzy.

Teatr w Zielonej Górze: 9 września, godz. 19.00 – „Przez park na bosaka”; 10 września, godz. 16.00 – „Samolub”, godz. 19.00 – „May-

day”; 11 września, godz. 12.00 – „Samolub”, godz. 16.00 i 19.00 – „Kochane Pieniążki”; 16 września, godz. 19.00 – „Jutro wrócimy do domu”; 17 września, godz. 16.00 – „Pan Mniem”, godz. 19.00 – „Jutro wrócimy do domu”; 18 września, godz. 12.00 – „Pan Mniem”, godz. 18.00 – „Jutro wróci-

my do domu”, 23 września, godz. 19.00 – „Gusła”.

Filharmonia Zielonogórska: 17 września, godz. 19.00 – inauguracja sezonu artystycznego 2022/2023.

Muzeum Lubuskiew Gorzowie: 17 września, godz. 17.00 – recital piosenki ukraińskiej.

Regionalne Centrum

Animacji Kultury: 10 września, Zasięki-Forst-Brody – „Różany most Hrabiego Bruhla”.

Biblioteka wojewódzka w Zielonej Górze: 12 i 19 września, godz. 17.30 – konwersacje w języku angielskim dla osób dorosłych na poziomie średnio zaawansowanym (dla osób, które

chcą poćwiczyć swobodną rozmowę). Prowadzenie Agnieszka Ginko-Humphries; 14 września, 18.00 – „Baszert. Dziewczyna z Nowolipiek”, monodram.

Biblioteka wojewódzka w Gorzowie: 13 września, godz. 16.00 – konwersacje językowe w języku polskim dla obcokrajowców.

Polacy, nic się nie stało? Samorządowcy tak nie sądzą

Gdy trzeba było zareagować w obliczu nadciągającej katastrofy, tradycyjnie już sprawdzili się mieszkańcy nadodrzańskich miejscowości i samorządy – przy bierności władzy. Niestety, podobnie dzieje się w czasie, gdy trzeba myśleć o przyszłości rzeki.



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Jak mówią pytani nad brzegiem Odry mieszkańcy Krosna Odrzańskiego, te wszystkie dyskusje polityków obozu rządzącego przypominają nieco stypę po pogrzebie. Trudno, stało się, pacjent nie żyje. Stosunkowo niewiele mówi się o konsekwencjach tej „śmierci”, a jeszcze mniej o przyszłości. Może dlatego, że z Warszawy nad Odrę jest daleko...

Krajobraz po bitwie

– Dla nas to koniec sezonu, wypada czekać na przyszły rok i modlić się – stwierdza smutno Krzysztof Raniś, przedsiębiorca z branży turystycznej. – A to połowa sezonu. Łódzie powinny pływać, a tego nie ma. Mam tylko nadzieję, że doczekamy czasów, że takie rzeczy nie będą się zdarzały.

O ciosie w gospodarkę nadodrzańską mówi także Piotr Włoch z Cigacic. Jego zdaniem rzeka stanowi kręgosłup regionu, spina rozmaite, nie tylko turystyczne przedsięwzięcia. Po informacjach o skażeniu Odry turyści odwodzili nawet rezerwacje w zielonogórskich hotelach.

– W rzece zginęło wszystko. Także pożywienie dla ryb. Wstrzymujemy się z zarybieniem, musimy wiedzieć, czy jest po co to robić – mówi Agnieszka Cackowska z gorzowskiego PZW. – Tymczasem to ustawowy obowiązek związku, za który może być odebrany okręg...

– Katastrofa ekologiczna na Odrze miała wpływ na wszystko. Obserwujemy, co się będzie działo ze zwierzętami – mówi Mateusz Kotoń, ichtiolog PZW w Gorzowie. Dodaje, że wyginęły okazy, które miały nawet po 30 lat. Tyle czasu potrzeba na odbudowę gatunków.

Sytuacja na nadodrzańskich brzegach tylko przypomina krajobraz po

bitwie. Jak podkreślają chociażby wędkarze z Krosna Odrzańskiego i wódcarz miasta Marek Cebula, bitwa trwa i dziękują za otrzymany sprzęt. Od samorządu. Pierwsi zareagowali tu samorządowcy, oni również przejmują ster w kierunku przyszłości.

Plan gry

22 sierpnia w Cigacicach spotkali się samorządowcy z nadodrzańskich województw.

– Odrę nie możemy podzielić i rewitalizować w odcinkach. Odra łączy nasze regiony, dlatego musimy zrobić to razem. Przez współpracę pokażemy rządowi, że oddolnie wskazujemy, jaki jest problem, diagnoza i co trzeba zrobić – wylicza marszałek Elżbieta Anna Polak. – Chciałabym, żeby do naszego porozumienia dołączył Śląsk, Brandenburgia oraz Meklemburgia-Pomorze Przednie.

W ramach porozumienia zostanie stworzony Program Odbudowy Ekosystemu Rzeki Odry. Powstanie też międzyregionalny zespół ekspertów. Specjaliści mają skutecznie diagnozować ekosystem rzeki i wyznaczać kierunki, które poprawią jej stan. Marszałkowie chcą, aby uczelnie wyższe w regionach wypracowały własne schematy monitorowania jakości wody powierzchniowej. Naukowcy, ale i praktycy.

– Głównie z organizacji wędkarskich. To są ludzie spędzający wiele czasu nad rzekami, obserwujący je. Chcemy z nimi rozmawiać oraz ich słuchać. Zamierzamy zbudować przemyślane monitoring stanu wody – wyjaśnia Andrzej Buła, marszałek opolski.

Samorządowcy tłumaczą, że wciąż brakuje informacji pozwalających oszacować skalę szkód. Tym samym wciąż pozostaje otwarte pytanie o koszty przywrócenia Odry do odpowiedniego stanu i jej za-



Porozumienie podpisali marszałkowie: Elżbieta Anna Polak (Lubuskie), Olgierd Geblewicz (Zachodniopomorskie), Andrzej Buła (Opolskie) oraz Tymoteusz Myrda, członek zarządu województwa dolnośląskiego

bezpieczenia na przyszłość.

– Bez zmian systemowych, niestety, tego typu zjawiska będą się powtarzały. Tę wielką katastrofę musimy potraktować jako sygnał ostrzegawczy do natychmiastowych zmian – podsumowuje Olgierd Geblewicz, marszałek zachodniopomorski.

Najpierw diagnoza

– To samorządowe porozumienie jest tak naprawdę listem intencyjnym, który otwiera możliwości wspólnego działania, współpracy ponad podziałami politycznymi – podkreśliła marszałek Polak.

Kto jest winien katastrofy? Na razie przesłuchiwanie są głównie wędkarze

– Nasza inicjatywa jest efektem tego, że wciąż widzimy niewystarczającą skalę działań rządowych – powiedział marszałek Geblewicz. – Od kilku dni słyszymy narrację, że w za-

sadzie to jest niewielka skala, niebezpieczeństwo ustało, że możemy odetchnąć z ulgą i życie wraca nad Odrę. Musimy dziś działać, żeby, niestety, wyręczyć państwo.

Mowa też o tym, że to, co się wydarzyło, to efekt braku wyobraźni i odpowiedzialności.

– Musimy w końcu zacząć poważnie myśleć o naszej wspólnej rzece, czyli Odrze – powiedział Tymoteusz Myrda, członek zarządu województwa dolnośląskiego. – Szukamy jednego głównego sprawcy, aby uspokoić sumienie, a prawda jest taka, że każdy z nas po trosze dołożył, żeby Odra cierpiała. Powiedzmy sobie szczerze: wielu mieszkańców mieszkających wzdłuż rzeki korzysta z niej, ale też korzysta z niej niefrasobliwie. Informacja w jednym z poważnych mediów mówiła ostatnio, jak wiele jest niezgłoszonych odpływów z prywatnych domów czy zakładów emitujących ścieki do Odry. To jest porażająca liczba.

Samorządowcom sekundowali parlamentarzyści

opozycji.

– Występuję tutaj nie tylko jako przedstawiciel polskiego parlamentu, ale przede wszystkim jako samorządowiec, który 20 lat swojego życia poświęcił Odrze – powiedział obecny na podpisaniu porozumienia senator Wadim Tyszkiewicz. – Na Odrze zbudowaliśmy porty, przystanie, kupiliśmy statki, turystyka zaczęła się rozwijać. Odra jest kręgosłupem rozwoju turystycznego i gospodarczego nie tylko województwa lubuskiego. Dla nas odgrywa bardzo ważną rolę. To zostało w ostatnich dniach zniszczone. Będziemy szukać sprawcy, wyjaśniać, dlaczego tak się stało, ale też będziemy zabezpieczać się na przyszłość. Musimy się ocknać, zrozumieć, co się wydarzyło i szukać rozwiązań na przyszłość.

Tymczasem po drugiej stronie sceny politycznej cisza.

– Mamy dwóch posłów z ziemi krośnieńskiej. Nie widziałem jeszcze ani jednego, nie otrzymałem ani jednego telefonu w sprawie Odry. Nie ma żadnego zaintereso-

wania niektórych kręgów odpowiedzialnych za to, że państwo polskie nie zadziałało. Dlatego dzisiaj potrzeba zorganizować państwo od nowa, przynajmniej w obszarze bezpieczeństwa ekologicznego. Nie chcę się pastwić politycznie, bo to nie o to chodzi. My wiemy, że państwo nie zadziałało, dlatego że mówią nam to mieszkańcy. A najlepiej zapytać te osoby, które brały bezpośrednio udział w akcji – mówił dwa tygodnie temu burmistrz Cebula.

Szukamy sojuszników

Lubuska marszałek przekazała ministrowi Kraju Związkowego Brandenburgii, że samorządy wojewódzkie Polski zachodniej zawiązały pakt w interesie Odry. I zaproponowała, by w inicjatywę włączyły się nadodrzańskie kraje związkowe.

Axel Vogel wstępnie zarekomendował udział w pracach grupy ekspertów z Instytutu Ekologii Środowiska i Rybactwa Śródlądowego im. Leibniza.

Sprzymierzeńców przybywa. Do prac zespołu eksperckiego włączy się Koalicja Ratujmy Rzeki. To 51 organizacji pozarządowych, które zajmują się ochroną przyrody w Polsce. Aktywiści przekazali marszałek Polak swoje postulaty, to m.in. wstrzymanie wszystkich prac w rzece, które mogą pogorszyć jej sytuację. – Rtęć jest w osadach dennych. Prace powodują jej wrzucanie i dotruwanie rzeki – argumentował Jacek Engel z Fundacji Greenmind. Kolejne postulaty dotyczą diagnozy Odry, stałego monitoringu rzeki oraz reorganizacji systemu ochrony środowiska w Polsce i m.in. powołania policji środowiskowej.

Protesty w obronie Odry odbyły się w całym kraju, w naszym regionie były dziesiątki spotkań. A ze strony rządowej słychać „Polacy nic się nie stało”...

Nadal więcej znaków zapytania niż informacji. Odra przeżyje?

Deutsche Welle: Impas w sprawie rozbudowy Odry

• 30 września zostanie opublikowany całonocny raport o przyczynach katastrofy ekologicznej na Odrze. Polskiej i niemieckiej stronie nie udało się natomiast porozumieć w sprawie prac prowadzonych na rzece. Polska kategorycznie odmawia zatrzymania prac przy rozbudowie Odry. Domaga się tego strona niemiecka, która uważa to za konieczne, aby przywrócić rzece jej stan sprzed katastrofy. Rozmowy na ten temat były częścią obrad Polsko-Niemieckiej Rady ds. Ochrony Środowiska w Bad Saarow w Brandenburgii, z udziałem ministrów środowiska Polski i Niemiec.

– Z mojego punktu widzenia prace te muszą zostać całkowicie zatrzymane – mówi Steffie Lemke, federalna minister środowiska. – Musimy zrobić wszystko, aby naprawić mocno uszkodzony ekosystem Odry. To, a nie rozbudowa rzeki, jest teraz priorytetem.

Nadal nie wiadomo, co spowodowało masowe śnięcie ryb i innych organizmów w Odrze. Dotąd na obu brzegach rzeki wyciągnięto około 300 ton ryb. Obie strony zobowiązały się do opublikowania całonocnego raportu w tej sprawie 30 września. Dla Lemke przyczyną katastrofy był splot kilku czynników, które zadziały jednocześnie: niskiego stanu wody, wysokiej temperatury i rzutu do wody nieznanymi substancjami, co w efekcie doprowadziło do znacznego zasolenia wody i rozwinęła się w gwałtowny i masowy sposób tzw. złotych alg. Zdaniem niemieckiej minister w katastrofie rolę odegrały nie tylko czynniki naturalne, ale także ludzkie.

Polska minister środowiska nie chciała jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, co doprowadziło do katastrofy. Jak poinformowała, próbki wody z Odry zostały wysłane także za granicę. Przysłała również, że polscy naukowcy zabezpieczyli wszystkie gatunki ryb występujące do tej pory w Odrze, co pozwoli przywrócić życie w rzece w takim kształcie, jak przed katastrofą.



Pierwsi do walki ruszyli wędkarze. Wyłowione martwe ryby dziś liczone są już w setkach ton... Fot. Tomasz Małeki/FB Grupa Zatruta Odra



Wędkarze byli wstrząśnięci. Przez lata godzinami czekali, aby złowić rybę. Teraz ładowali je widłami, a nawet koparkami... Fot. Alicja Wyrwicka/FB Grupa Zatruta Odra

Przyczyna katastrofy? Kardynalne błędy systemu zarządzania rzekami

• – Nic nie wiemy o rzekach. Najważniejsze jest zbieranie danych, a tych informacji nie zbieramy. Nasze laboratoria mierzą tylko czynniki chemiczne. Nie badamy czynników biologicznych. Jeśli nie zbieramy danych, dowiedzenie się, kto zanieczyszcza rzekę, kto spuszcza zanieczyszczenia, jest trudne – mówił Mirosław Proppé, szef WWF Polska, w programie „Fakt Live”. Zwrócił też uwagę, że do zarządzania wodami zbudowano jedną instytucję, bo nie działał wcześniejszy system rozproszony. Ten jednak nie działał nie dlatego, że był zły, ale nie było przepływu informacji między instytucjami.

Zdaniem szefa WWF Polska najważniejszy jest powrót zarządzania wodami do resortu środowiska. Obecnie rzekami zarządzają Wody Polskie, podległe Ministerstwu Infrastruktury. W centrum zainteresowań resortu jest i utrzymanie infrastruktury technicznej na rzekach. – Po co istnieje instytucja taka jak Wody Polskie i jaki cel mają na pierwszym miejscu instytucje zarządzające rzekami – ekologię czy infrastrukturę? Powinny mieć ochronę środowiska, bo rzeki są nam potrzebne do obrony przed zmianami klimatu – podkreślał Proppé.

• – Centralizacja wyszła nam bokiem. Mieliśmy kiedyś dwa zarządy melioracji w regionie. Działały szybko i sprawnie. Teraz Wody Polskie mają pięć zlewni, chwala temu, kto wie, gdzie się zgłosić załatwić decyzje wodno-prawne. Gdyby samorządom pozostawiono kompetencje w tej kwestii, nie byłoby problemu. Zarządy Melioracji i Urzędów Wodnych szybko wychwyciłyby problem, byłaby natychmiastowa reakcja marszałków i przekierowalibyśmy pieniądze na ten cel. Wody Polskie zareagowały za późno – mówi lubuski wicemarszałek Łukasz Porycki.

• Odra ma być wyjęta spod zarządu Polskiego Związku Wędkarskiego – dowiedzieli się nieoficjalnie dziennikarze RMF FM. To by oznaczało, że PZW nie będzie mógł już zarządzać rzeką, prowadzić odłowów ryb, ale też zarybień. Związek nie będzie mógł budować sztucznych tarlisk czy wydawać zgód na zawody wędkarskie – te zadania przejęłyby Wody Polskie.

Kto zabił Odrę?

• Główny Inspektorat Środowiska skupił się na badaniu poziomu natlenienia, pH oraz przewodności. Wykluczono także obecność mezytyleny, czyli silnie trującego związku, który miał być źródłem katastrofy. Wyniki Państwowego Instytutu Weterynaryjnego, który badał możliwe przyczyny śnięcia ryb, też wykluczył, aby powodem były metale ciężkie, w tym rtęć, ołów czy arsen. Nie podano jednak, co odpowiada za tragedię. Wykryto natomiast wyso-

kie stężenie soli. Niemcy podali także, że odnotowano duży wzrost poziomu tlenu, co ma wpływ na wzrost chlorofilu. Z kolei poziom absorpcji promieni UV przez chromofil również był wyższy.

• Przebadane próbki wskazują na to, że coś, co odpowiada za wzmożoną produkcję tlenu, żyje. Mogą to być glony, np. sinice, które gdy umierają, stają się źródłem neurotoksyn i tym samym przyczyniają się do śmierci ryb i ssaków. Jednak nawet gdyby przyczyną zanieczyszczenia Odry okazały

się zmiany klimatu, które mają wpływ na wzrost poziomu absorpcji promieniowania słonecznego i chlorofilu, nie tłumaczyłoby to skali zjawiska. To prawdopodobnie jedynie efekt najistotniejszej przyczyny. Rzeka mogła bowiem zostać zatruta w wyniku jednorazowego rzutu zanieczyszczeń lub systematycznego zanieczyszczania.

• Możliwe, że Odra była zatrutowana od lat, jednak w tym roku, z powodu niskiego stanu wody, substancje, które znalazły się w rzece, nie

zostały rozcieńczone w takim stopniu, w jakim odbywało się to dotychczas, co mogło doprowadzić do przekroczenia granicy. Mówi się także o ewentualnym dodatkowym zanieczyszczeniu.

• Wielogodzinne analizy z użyciem obserwacji własnych, ale też wyników tych badań, które zostały dokonane z użyciem mikroskopów, dały nam pierwsze wyniki. (...) wskazują na obecność mikroorganizmu gatunku „złotej algi” – powiedziała minister Anna Moskwa. – Przed nami, a przede

wszystkim przed całą grupą naukowców, badani, by stwierdzić warunki, uwarunkowania, które doprowadziły do powstania tego właśnie gatunku. • Algi uwalniają toksyny wówczas, kiedy spełnione są dwa warunki: jest bardzo ciepło, a woda w Odrze z powodu niskiego stanu i wysokiej temperatury powietrza miała temperaturę 24-25 stopni oraz brak nurtu albo woda, która płynęła bardzo wolno, bo jest sztucznie hamowana na zbiornikach i zaporach.

• KGHM zapewnia, że jest niewinny. Jak tłum-

aczy, ładunek soli odprowadzany do rzeki, wynikający z procesu produkcji KGHM, jest regulowany i zależy od poziomu wód w Odrze. Kontrola poziomu zasolenia odbywa się zarówno przed zrzutem, a także około 500 metrów za miejscem zrzutu ścieków.

• Do udziału w tym „zabójstwie” nie przyznaje się również Bumar Łabędy. Firma zapewnia, że „na bieżąco weryfikowane są wszystkie wymagania ujęte w decyzjach środowiskowych wydanych przez odpowiednie organy administracyjne”.

Pucz kontra ściek, czyli kto sący propagandę

Ten sam tydzień, ten sam temat, dwa tygodniki i dwa światy – świat prawdy i świat fałszu. Białe i czarne. W tygodniku „Polityka” tytuł „Ściek kłamstw”, a w tygodniku „Sieci” tytuł „Pucz rtęciowy”. Oba teksty o zatruciu Odry. Tyle że tekst w tygodniku „Sieci” dowodzi słuszności tytułu w tygodniku „Polityka”. I tylko tyle z niego pożytku.



Michał Iwanowski
m.iwanowski@lubuskie.pl

Liberalny tygodnik „Polityka” o zatrutej Odrze pisze „Ściek kłamstw – w zatrutej Odrze przegląda się państwo PiS”. W tym samym czasie skrajnie prawicowy i populistyczny tygodnik „Sieci” na ten sam temat pisze „Pucz rtęciowy – za kłamstwem opozycji krył się polityczny plan”. Czytając oba teksty ze zrozumieniem i porównując je z rzeczywistością, łatwo rozpoznać, co jest białe, a co jest czarne. Gorzej jednak z Jarosławem Kaczyńskim i jego wyznawcami, których „żadne jęki, żadne płacze nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne”. Teraz rozumiemy, po co Kaczyńskiemu jest tygodnik „Sieci”. Właśnie po to.

Autor tekstu w tygodniku „Sieci” Stanisław Janeczek stawia szokującą tezę, której „dowodem” jest jego wybiórcze kojarzenie faktów, powiązanych bez ładu i składu. Chodzi z grubsza o to, że Niemcy celowo wprowadzili chaos informacyjny

w sprawie zatrucia Odry i obecności rtęci w badanych próbkach, by polska opozycja z Tuskiem na czele mogła zastraszyć społeczeństwo i dzięki temu obalić znienawidzony rząd PiS. A przecież rząd jest taki wspaniały, że nie sposób znaleźć jakiegokolwiek rysy na tym nieskazitelnym kryształku...

I tutaj cytuję najbardziej kuriozalny: „Politykarz, a szczególnie zakupy broni, cieszą się społecznym uznaniem. Inflacja wciąż dokucza, ale rząd pomaga w jej przezwyciężaniu i sytuacja się stabilizuje z tendencją do poprawy. (...) Mimo spowolnienia gospodarki nic nie zagraża przyznanym wcześniej świadczeniom społecznym”. I tak dalej... Coś takiego mógł napisać tylko ktoś, kto liczy na ślepotę, głuchotę i demencję swoich czytelników. Ale po kolei.

Po pierwsze: Polska nie musiałaby się dziś zbroić „na wariata” pod wodzą Mariusza Błaszczaka, gdyby kilka lat temu nie rozbroił jej Antoni Macierewicz, zwolennik idiotycznych teorii spiskowych, piastujący

ministerialną funkcję z namaszczenia Kaczyńskiego.

Po drugie: inflacja nie dokucza, tylko dewastuje życie polskich rodzin i polskich firm. Nie ma tendencji malejącej, ale rosnącej, a po przekroczeniu 20 proc. – zdaniem ekonomistów, których rząd nie słucha – osiągnie pułap inflacji galopującej i nic jej nie zatrzyma. Nawet pan Janeczek swoim artykułem w tygodniku „Sieci”.

Po trzecie: rząd nie pomaga w przezwyciężaniu inflacji, tylko rząd ją najpierw wywołał, a teraz ją podsyca, drukując puste pieniądze na kolejne świadczenia, którym podobno „nic nie zagraża”. Otóż nie. Świadczeniom społecznym zagraża właśnie inflacja, wywołana i podsycona przez PiS. Bo przez nią świadczenia nie są warte funta kłaków, a razem z nimi pensje ciężko pracujących ludzi, ich oszczędności i ich plany wydatkowe.

Tak więc rząd PiS zagraża nie tylko gospodarce, ale także transferom socjalnym, którymi się chełpi tak,



Rządy PiS drenują nasze kieszenie, doprowadziły do szalejącej drożyzny i zalążków

jakby płacił za nie z własnej kieszeni. Ale przede wszystkim rząd zagraża Odrze i środowisku naturalnemu swoją niekompetencją, arogancją i becznością. O tym jest drugi artykuł, w tygodniku „Polityka”: „Katastrofa ekologiczna na Odrze obnażyła zatrważającą słabość państwa w sytuacjach kryzysowych. Odpowiedź PiS była jak zawsze propagandowa. Ale nawet na tym polu obóz rządzący nie radzi sobie tak dobrze jak kiedyś” – napisał Rafał Kalukin.

Widać to było na lubuskim podwórku – w „Gazecie Lubuskiej” tylko anty-tuskowe szarże, nagonka na marszałek lubuską z PO, która zawczasu podniosła alarm, i pompowanie przekazu wojewody lubuskiego z

PiS, który próbował bagatelizować i umniejszać zagrożenie. Brakowało tylko tezy, że śmierć rzeki to naturalny przejaw przyrody gatunków, który przypadł niefortunnie w takim czasie, że przykrył inne tematy, którymi prorządowa „Gazeta Lubuska” chciała pokąsać Platformę. Nie wyglądało to wiarygodnie.

Ciekawostką okazał się natomiast lubuski poseł Łukasz Mejza – pupił prawicy, piewca narodowych populistów, zawsze mówiący to, co chcą usłyszeć media podlizujące się władzy i atakujące opozycję, który zdecydowanie odbiegł od – nomen omen – głównego nurtu „propagandowego ścieku”. Otóż w piśmie z 13 sierpnia do... ministra Zbigniewa

Ziobry napisał: „Odra umiera. Nasza rzeka, która była dumą regionu, jego wodnym krwioobiegami, została zatruta. Zatruta na tyle mocno, że puls rzeki jest już praktycznie niewyczuwalny”. W dalszej części pisma – w niecenzuralnych słowach – domaga się od Ziobry surowego ukarania trucicieli.

Wątpliwe, czy z taką tezą poseł Mejza będzie jeszcze zapraszany do TV Republika, TVP Info czy „Gazety Lubuskiej”, bo ewidentnie wyszedł – ba, wyskoczył – przed szereg. Opcje są dwie: albo wybił się na niepodległość i zaczął samodzielnie myśleć, albo zupełnie się pogubił.

Chciałbym wierzyć w to pierwsze, ale stawiam na to drugie.

Zakola i meandry. Czaple i kormorany



Andrzej Flügel

Pan Bogdan właściwie już nie powinien się niczemu dziwić, biorąc pod uwagę to, co obserwuje w czasie 7-letnich rządów prawicy. A jednak... Panowie robią niemal wszystko zupełnie odwrotnie od tego, co zapowiadali i dzięki czemu wygrali wybory. Mówili, że będą zupełnie inaczej rządzić niż ci, co byli przed nimi. Służba dla państwa – czy w rządzie, czy na stanowisku w firmach, czy spółkach – miała być zaszczy-

tem, możliwością pokazania swoich umiejętności i oddania sprawom publicznym. Własny interes miał być na drugim albo na jeszcze dalszym miejscu. Nepotyzm, wsadzanie na stanowiska swoich? Absolutnie nie! Mieliśmy wstać z kolan i pokazać światu, jak pod wodzą właściwych sił rozwijamy się na każdej płaszczyźnie.

Niestety, nic z tych zapowiedzi nie zrealizowano. Pan Bogdan przypuszczał, że tak będzie, ale wielu uważało inaczej i cały czas miało nadzieję, że władza nie zapomni o tym, co mówiła. Inni jej zwolennicy nie mieli złudzeń, że nie jest lepsza albo nawet

jeszcze gorsza od poprzedników, ale jeśli sama zgarnia pod siebie, to jednak coś zostawia maluczkim. Jeszcze inni cynicznie się do niej przykleili, uznając, że to doskonały moment, by zrobić karierę, o jakiej nawet nie śnili. W poprzednim wcieleniu byli urzędnikami, redaktorami, kierownikami czegoś tam. Nie uważano ich za nieudaczników, ale też nie byli orłami. Teraz rozwinęły skrzydła, zostali redaktorami naczelnymi, prezesami, dyrektorami. Jest jeszcze ostatnia, najbardziej nieszczęśliwa grupa wyznawców. To „pożyteczni idioci”, którzy wierzą we wszystko. Nie docierają do nich żadne argumenty, bronią tej władzy niezależnie od tego, co ona wyrabia.

Kiedy upadnie (oby stało się to jak najszybciej), poradzą sobie cynicy i karierowicze, bo szybko zmieniają front i powiedzą, że tak w gruncie rzeczy to oni wcześniej byli za, ale właściwie przeciw i teraz zgłaszają się, by równi żarliwie służyć nowym.

Cały proces gnicia obecnej władzy pięknie uwidocznił się w sprawie zatrucia Odry. Najpierw udawała, że nic się nie stało, potem zareagowała opieszale, a kiedy temat stał się zbyt wielki, usiłowała odwrócić uwagę ogółu, atakując tych, którzy alarmowali. Przyczyn klęski nadal nie znamy, ale rządzący bagatelizują temat, a jeden ważny urzędnik widział już nad rzeką kormorany i czaple...

Sen się spełnił. Cieszymy się przygodą w Pucharze Polski

Czy w Zielonej Górze rodzi się moda na piłkę nożną? Pucharowy mecz Lechii z Podbeskidziem Bielsko-Biała przyciągnął na „dołek” około tysiąca kibiców. A w październiku przyjdzie Jagiellonia Białystok!

Pojedynek I rundy Pucharu Polski wzbudził duże, jak na Zieloną Górę, zainteresowanie kibiców. Powody wysokiej frekwencji na trybunach? Po pierwsze: Lechia bardzo dobrze rozpoczęła sezon w III lidze. Po drugie: na popularny „dołek”, czyli boczne boisko przy ul. Sulechowskiej, przyjechał rywal z górnej części tabeli I ligi. Był gorący doping piłkarskiej młodzieży, ale też dośrogi klubu kibica.

Gol na wagę awansu

Lechia pięknie odpłaciła się za takie wsparcie, pokonując po dogrywce Podbeskidzie 2:1. Prowadzenie objęła w 30 minucie po wrzucie piłki z autu przez Sebastiana Górskiego i samobójczym golem Titasa Milasiusa. Później w roli głównej wystąpił Wojciech Fabisiak, który popisał się kilkoma znakomitymi interwencjami, a w 65 minucie obronił rzut karny! W 78 minucie był jednak bezradny w sytuacji sam na sam i rywale wyrównali – strzelił Lionel Abate Etoundi. Ale ostatnie słowo należało do Lechii. W 5 minucie dogrywki Przemysław Mycan podał na wolne pole do Górskiego i ten zdobył bramkę decydującą o awansie.

– Zrobiłem chyba tak, jak nigdy. Za każdym razem wrzucam, tym razem zamknąłem oczy, strzeliłem, wpadło. Bardzo się cieszę. Nigdy jeszcze takiej bramki nie dogrywałem. To ogromne wydarzenie dla Zielonej Góry pokonać I-ligowca – podkreślił Górski.

– Tego ode mnie wymaga trener. Miałem dobry dzień. Ale fajnie, że dawałem te bodźce, bo czasami dzięki temu drużyna się podnosi i gra jeszcze lepiej – odpowiedział Fabisiak na pytanie o obroniony rzut karny i kilka innych groźnych strzałów.

– Sen się spełnił i jesteśmy niezwykle szczęśliwi. Cieszymy się. Ci chłopcy dają teraz tyle radości. Mam nadzieję, że ta społeczność, która się tutaj rodzi, że pójdzie to po prostu. Bo widzę, jak ludzie w klubie się starają, jak to idzie do przodu. Ja jestem zbudowany i myślę, że ciekawa przyszłość przed Lechią – dodał trener Andrzej Sawicki.

Trener marzył o Legii

Lechia, tak jak w poprzednim sezonie, awansowała do 1/16 finału Pucharu Polski. Przed rokiem w tej fazie rywalizacji uległa I-ligowej Arce Gdynia 0:1,



Bramkarz Łukasz Fabiański był jednym z bohaterów Lechii Zielona Góra w meczu z Podbeskidziem Bielsko-Biała. Kolegę z zespołu asekuje Igor Kurowski. Z lewej Rafał Ostrowski

tracąc bramkę w doliczonym czasie gry... Na kogo tym razem chcieliby trafić zielonogórzanie?

– Marzyłaby się jakaś potęga ekstraklasy. Fajnie PR-owo by wyszło, jakby przyjechała Legia, Lech, Raków... To byłoby duże święto dla Zielonej Góry – przyznał Górski.

Trener Sawicki: – Legia Warszawa! Jak marzymy, to Legia Warszawa.

Cóż, Legia do Zielonej Góry na razie nie przyje-

dzie. Ale piłkarskie święto i tak będzie. W losowaniu Lechia trafiła na Jagiellonię Białystok, czyli klub, który całkiem niedawno sięgał po medale i trofea na krajowym podwórku ligowym i pucharowym!

– Bardzo się cieszę, bo liczyłem na to, że przyjdzie do nas zespół z ekstraklasy. To zdecydowanie lepsza informacja niż wylosowanie na przykład II-ligowca – skomentował trener Sawicki. – Jagiellonia to bar-

dzo mocny zespół, z dużą jakością, w niedalekiej przeszłości dwukrotny wicemistrz Polski, zdobywca Pucharu i Superpucharu Polski. Liczę na kapitalne widowisko i już zapraszam kibiców na stadion. A wcześniej, oczywiście, na nasze mecze ligowe.

Pucharowy pojedynek Lechii z Jagiellonią zostanie rozegrany w drugiej połowie października.

Andrzej Flügel
Szymon Kozica

Dwa złote medale w niewiele ponad godzinę!

Kajakarka Anna Puławska wywalczyła trzy złote medale na sierpniowych mistrzostwach Europy w Monachium. Po dwa z nich reprezentantka AZS AWF Gorzów sięgnęła w odstępie 65 minut!

Anna Puławska rozpoczęła medalowe żniwa, wspólnie z Karoliną Nają wygrywając wyścig K2 na 500 m. Na półmetku nasze panie zajmowały drugą pozycję, z niewielką stratą do Belgijek. Druga część dystansu należała jednak do Polek, które na mecie uzyskały czas 1.41,418, wyprzedzając rywalki o ponad 0,8 s.

Ostatniego dnia mistrzostw Puławska dołożyła jeszcze dwa złote medale. Najpierw w wielkim stylu

zwycięzyła w K1 na 500 m – 1.53,881. Najszybciej z całej stawki przepłynęła i pierwsze, i drugie 250 m – 54,828 i 59,053. Nad srebrną medalistką miała ponad sekundę przewagi. Następnie reprezentantka AZS AWF Gorzów zgarnęła złoto w K4 na 500 m – 1.35,251. Polska osada w składzie: Puławska, Naja, Adrianna Kąkol i Dominika Putt wyprzedziła rywalki o niemal 2,5 s.

Wyścig K1 rozpoczął się o 13.21, a K4 – o 14.26, czyli Puławska w niewiele ponad



Anna Puławska z AZS AWF Gorzów, trzykrotna mistrzyni Europy w kajakarstwie – w jedynce, dwójce i czwórce

godzinę wywalczyła dwa tytuły mistrzyni Europy!

W Monachium na podium stanęli także inni przedstawiciele lubuskich klubów. Po srebrne medale sięgnęli: Wiktor Głazunow (AZS AWF Gorzów) z Tomaszem Barniakiem w C2 na 500 m – 1.45,499 i Mateusz Surwiło (Start Zielona Góra) w K1 na 200 m – 41,466 (parakajakarstwo, klasa KL3). Brąz zdobył Oleksii Koliadych (Admira Gorzów) w C1 na 200 m – 40,166.

Szymon Kozica

Rozkład jazdy dla kibica

Piłka nożna

III liga

10 września: Stilon Gorzów – MKS Kluczbork (14.30), Lechia Zielona Góra – Stal Brzeg, Carina Gubin – Gwarek Tarnowskie Góry (oba o 17.00), LKS Goczałkowice Zdrój – Warta Gorzów.

17 września: Stilon – Lechia (16.00), MKS – Warta, Chrobry II – Carina.

IV liga

10 września: Pogoń Świebodzin – Promień Żary, Meprozet Stare Kurowo – Odra Nietków (oba o 14.00), Budowlani Lubsko – Lubuszanin Drezdenko (16.00), Odra Bytom Odrzański – Dąb Sława – Przybyszów, Syrena Zbąszynek – Spójnia Ośno Lubuskie, Piast Iłowa – Polonia Słubice, Celuloza Kostrzyn – Lechia II Zielona Góra, Pogoń Skwierzyna – Korona Kożuchów (wszystkie o 17.00); **11 września:** Ilanka Rzepin – Czarni Żagań (16.00).

17 września: Lubuszanin – Piast (14.00), Odra Bytom Odrzański – Syrena, Czarni – Pogoń Świebodzin, Odra Nietków – Ilanka, Dąb – Promień, Korona – Celuloza, Lechia II – Meprozet (wszystkie o 16.00); **18 września:** Polonia – Pogoń Skwierzyna (15.00).

Biegi

VI Bieg Sulecha (10 km). 11 września, godz. 16.00, start i meta na stadionie przy ul. Licealnej. O 16.10 marsz nordic walking i bieg jubileuszowy na 5 km.

Świebodzińska Dzieśiatka (10 km). 17 września, godz. 11.30, start i meta przy hali sportowej przy ul. Zachodniej.

V Bieg do Bożego Grobu w Żaganiu (4.444 m). 17 września, godz. 11.44, start przy bramie cmentarza przy ul. Piastowskiej, meta przy kościele przy ul. Ks. Żaganny. O 12.30 bieg dzieci.

Twarda Piątka we Wschowie (5 km). 18 września, godz. 11.00, start i meta przy ratuszu. O 10.00 bieg rodzinny, o 10.30 bieg dzieci i młodzieży.

Nie trzeba nadludzkiego wysiłku, żeby wygrywać

Gdyby nie to, że wszystkie zawody zapisuję w kalendarzu, tobym się dawno pogubiła. Co weekend są. Nawet we wrześniu będę miała taki dzień, że rano będę biegła Zielonogórski Rollercoaster i od razu po nim jedziemy na Memoriał Tomasza Mielki do Czerwieńska. Nieraz się tak robiło – mówi Ewelina Michnowicz, biegaczka amatorka z Krosna Odrzańskiego.

– Bardzo dużo startuję i bardzo późno dotarło do mnie, że bieg trzeba zacząć spokojnie. Bo jak zaczniesz się za szybko, to później już do końca jest walka o każdy oddech. Szarpane tempo bardzo nie służy – opowiada Ewelina Michnowicz, która pod koniec sierpnia wygrała Krośnieńską Dziesiątkę, ustanawiając rekord życiowy 41.19. – Zaczynam spokojnie, a później, jak mam jeszcze siłę, to ewentualnie na koniec przyspieszam i to jest moja taktyka. To się nazywa negative split, czyli zaczynamy wolniej i później, pod koniec, coraz szybciej.

Skąd u pani miłość do biegania?

W szkolnych latach już jeździło się na zawody, jakieś przełaje... To były, oczywiście, krótsze dystanse: 300 metrów, maksymalnie kilometr. I szczerze mówiąc, w tamtym momencie biegania nienawidziłam. Bo była duża presja ze strony nauczycieli, zwłaszcza jak były sztafety, to wiadomo – człowiek nie chciał zawieść koleżanek z drużyny. I na przykład jak już miałam wyznaczony termin zawodów, to tydzień przed nimi już nie mogłam spać w nocy, już miałam problemy z jedzeniem. No strasznie to przeżywałam. Dlatego jak tylko skończyła się szkoła i skończyły się te zawody, to długo w ogóle nie biegałam. Ale później złapałam zajątkę na biegi z przeszkodami.

Jak to się stało, skoro pani nie biegała?

Biegać – nie biegałam, ale w czasie studiów bardzo często chodziłam na siłownię, bardzo się zainteresowałam kalisteniką, czyli ćwiczeniami z wykorzystaniem własnej masy ciała: podciąganie na drążku, pompki... Bardzo mi się to spodobało. I wystartowałam sobie spontanicznie

w biegu Formoza Challenge w Obornikach Wielkopolskich. To był bieg militarny z przeszkodami. Zajął tam szóste miejsce wśród kobiet, bez żadnego przygotowania. Ręce, dzięki temu ćwiczeniu, jednak były mocne i na przeszkodach dawały radę. Ale okazało się, że oprócz tego jeszcze muszę szybko biegać, żeby się liczyć w pierwszej trójce. Dlatego zaczęłam sobie chodzić na parkrun.

Mieszkałam wtedy akurat trzy lata w Kaliszu, poznałam tam Magdę Borkowską, która namówiła mnie na zawody typowo biegowe, 10 kilometrów. To było bodajże w Sieroszewicach w Wielkopolsce. Pobiegłam tam swoje, wiadomo – bardzo wolno. I ku mojemu zdziwieniu okazało się, że w kategorii wiekowej zajęłam miejsce na podium. To mnie zmotywowało, żeby częściej startować, bo okazało się, że nie trzeba jakiegoś nadludzkiego wysiłku, a można fajne rzeczy wygrywać, dobrze się bawić, poznać fajnych ludzi.

To było w 2016 roku i tak się zaczęła moja przygoda z bieganiem. Nie mogłam się nigdy zmotywować, żeby wyjść sobie treningowo pobiegać, dlatego co weekend szukałam gdzieś zawodów. Powiem tak: uważam, że najsłabszy start w zawodach jest lepszy niż najlepszy trening. Bo na treningu nigdy aż tak poza strefę komfortu nie wyjdę, jak na zawodach. Jednak jest adrenalina, jest nutka rywalizacji – koleżeńskiej, ale jest.

I wpadła pani, jak śliwka w kompot...

Bieganie polubiłam teraz jeszcze bardziej, bo poprawiłam sobie trochę zdrowie. Miałam problemy z morfologią, zawsze miałam dużą anemię i bardzo słabe żelazo. Teraz, w maju, odkryłam przyczynę tego. W końcu mam hemoglobi-



Ewelina Michnowicz z narzeczonym Aleksandrem Wostalem, który w Krośnieńskiej Dziesiątce finiszował na drugiej pozycji w kategorii open

nę w normie i jest całkiem inny wymiar biegania. Teraz życiówki robię, i to nie dlatego, że zwiększyłam intensywność ćwiczeń, że zaczęłam treningowo biegać w tygodniu. Nic z tych rzeczy! Wystarczyło po prostu zadbać o zdrowie.

W moim przypadku to było odstawienie glutenu, bo okazało się, że mam całkiem zniszczone kosmki jelitowe, żelazo w ogóle się nie wchłaniało od wielu, wielu lat. Mam celiakię, czyli chorobę trzewną – nie toleruję tego glutenu, od maja go w ogóle nie jem i wyniki same przyszły. Tak że oprócz treningu ważne też są kwestie zdrowotne i o to też dbajmy. I polecam co jakiś czas tak kontrolnie sprawdzić tę morfologię. Bo przyznam szczerze, że teraz moja wydolność wzrosła o 100 procent. Wcześniej biegałam o wiele wolniej, a miałam taką zadyszkę... Mięśniowo miałam siły, ale wydolnościowo nie dawałam rady. A teraz to się zmieniło – i mię-

śniowo, i wydolnościowo jest wszystko super.

Jak często pani trenuje?

W tygodniu z reguły raz się spotykamy na BBL [Biegam Bo Lubię – red.]. A jak nie, to raz sobie tak przebiegnę, tu mam taką fajną trasę crossową z licznymi podbiegami. Biegnę sobie powoli, swoim tempem. Ale to nie jest taki normalny bieg, bo zakładałam 3-kilogramową kamizelkę i jak ją ściagam, to później mi się wydaje, że jestem lekka jak piórko. Co prawda ciężko się z nią biegać, zwłaszcza na podbiegach, ale mi to się sprawdza. Tylko jakby ktoś chciał zacząć, to trzeba uważać, bo jak organizm nie jest przystosowany do biegania z obciążeniem, to mogą kolana mocno to odczuć. Najlepiej sobie stopniować te obciążenia, najpierw na przykład z kilogramem biegać. Jak już stawy trochę się przystosują, to później zwiększyć. Ale wielu topowych biegaczy w

ogóle tego nie praktykuje. Na przykład mój narzeczony Aleksander Wostał, który biega bardzo mocno, jak na amatora, bo ma życiówkę około 32 minut, to takich treningów w ogóle nie uskutecznia. On mówi, że woli pobiec szybciej, ale bez tej kamizelki. Ja wolę wolniej, z kamizelką, później ją zrzucić i robić życiówki!

W pani przypadku to jednak nie tylko bieganie – był także wyścig MTB, morsowanie...

Morsowanie też uskuteczniłam, ale już przestałam, bo wydaje mi się, że po morsowaniu lepiej znoszę zimno, ale gorzej upały. Dlatego na razie przystopowałam i badam grunt. W sumie w tym roku były tylko jedne zawody, gdzie – powiedzmy – zaskładałam. Ale ostatnio na przykład też w bardzo dużym upale biegałam, 32 stopnie, po asfalcie, a jakoś zniosłam, i to całkiem dobrze. Tak że morsowanie na razie wstrzymuję, aczkolwiek

bardzo fajne było. Bardzo fajnie regeneracyjnie wpływało. Po takich ciężkich zawodach, jak biegałam w okresie późnojesiennym, to po morsowaniu – jak nowa. Mogłam już zaraz kolejny raz biec po takiej odnowie... O co jeszcze pan pytał?

O wyścig MTB w Zielonej Górze Łężyce.

Powiem szczerze, że nie czuję się na rowerze. Dla mnie rower to rekreacyjnie, powolutku... Wystartowałam z ciekawości, bo lubię nowych rzeczy próbować, ale wiem, że to nie dla mnie. Miałam też przygodę z triathlonem, ale u mnie to pływanie jest takie kiepskie. Przepłynęłam, miałam krótki dystans, 400 metrów chyba. Ale w tej „pralce”... To, co człowiek tam przeżył, chwile grozy... Kurczę, już machałam, żeby mnie z tej wody wyciągali, kilka razy tak się zachłysnęłam... Jeszcze ratownicy porobili takie fale, jak przejechali motorówkami, że naprawdę jak na morzu było. Tak traumatycznie trochę to wspominam, bo już myślałam, że pójde na dno i nikt mnie nawet nie zobaczy. Machałam do ratowników – nie widzieli mnie. Już nawet dziewczyna, co płynęła obok, zaczęła do nich krzyczeć, pokazywać – oni w ogóle nie reagowali. Dlatego od tej sytuacji już stwierdziłam, że jednak wolę żyć i triathlony będę omijać.

Natomiast w tym roku mam jeden start zaplanowany w duathlonie w Drzonkowie. Tam jest bieg, rower i bieg – i jak na MTB, prosta trasa. Dlatego tak sobie stwierdziłam: ach, nawet treningowo... Nie trzeba zawsze wygrywać. Nowe doświadczenia też są fajne i zawsze na rowerze też trochę inne mięśnie nóg popracują. Trzeba działać, robić coś!

Szymon Kozica